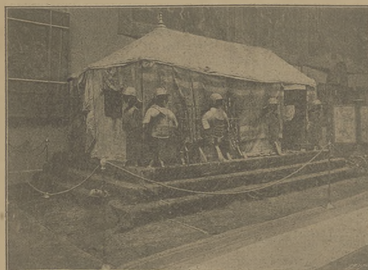
Rok II. Kraków-Podgórze, czwartek 16 czerwca 1904 Nr. 136

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)
PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.
Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI
Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.
„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych do ki wieczorne.




Z muzeum narodowego w Sukiennicach.
Z sali zabytków XVII wieku. Namiot turecki — Z sali zabytków XVIII wieku



Z muzeum narodowego w Sukiennicach.
Z sali zabytków pierwszej połowy XIX wieku. (Patrz art.: Muzeum narodowe w Krakowie).

Z pola wojny.

Różne odsiecze. — O lwrót. — Potyczki. — Flota bałtycka. — Oblężenie.

W Mandżuryi rozgrywa się dalsza kampania prawidłowo. Rosyanie, cofając się stawiają jeszcze twardy opór, który odwrót ubezpiecza. Więc przychodzi do licznych codziennych starć. Znaczniejsze było zdaje się 12 bm. koło Pulentien, gdzie Rosyanie uwiedzeni udanem cofaniem się Japończyków, zostali osaczeni i zginęło ich 800. Z Niuczwang odchodzą pociągi pełne rannych. Odsiecz na południe okazała się złudzeniem; gdzie się znajduje Stackelberg, niewiadomo. Koło Haiczeng odbyła się także większa bitwa. miało zginąć dużo Japończyków, ale Rosyanie opuścili swoje pozycye. Kuroki otrzymał dalsze posiłki, 20 tysięcy i posuną się już na wzgórza Motienling. Liaojang jest zagrożone od wschodu i od południa. W Siujan urządzają Japończycy ufortyfikowany obóz. Saimatsi zdobyte daje im silną strategiczną pozycyę na skrzydłach armii Kuropatkina, pozwala obejść wąwóz Motienling, maszerować wprost na Liaojang i na Mukden, a nie dopuścić do żadnej odsieczowej wyprawy na południe.

Z Kopenhagi donoszą, że widziano koło wyspy Bornholm eskadrę rosyjską z 40 różnych okrętów, płynącą na zachód — więc rzekomo flotę bałtycką. Otóż właśnie w Kronstadzie (!) w organie marynarki „Kotline" ogłasza inżynier marynarki Smazunkhine o rzekomej odsieczy przez flotę bałtycką co następuje: „Flota z 6 pancerników i z 6 krzyżowców musi drogą najkrótszą na Suez przebyć 12.700 mil morskich w 63 dniach. Zaopatrywanie w węgle może się odbywać z parowców transportowych tylko na pełnem morzu, co jazdę opóźnia, tak, że conajmniej na przybycie na wody wschodniej Azyi potrzeba 83 dni! Więc gdyby ta flota nawet przybyła, to już chyba będzie za późno na odsiecz. I czy może Rosya wybrzeża bałtyckie zupełnie z obrony ogołocić?" Ten zawodowy, rosyjski głos obala zupełnie marzenie o odsieczy morskiej.

Koło Portu Artura odbywają się roboty do prawidłowego oblężenia. Doraźny szturm nie jest możliwym. Muszą być pierwej wzięte okalające twierdzę forty. Teren dla tej roboty jest dogodny, twardy, skalisty; pora deszczowa tam przeszkód nie wzmoże. Załoga twierdzy liczy niewątpliwie 30.000 ludzi, rozporządza 400 działami. Eskadra w porcie liczy jeszcze 4 okręty wojenne, 3 krzyżowce i 20 torpedowców. Niezbędnem jest oblężenie prawidłowe, urządzanie osłaniającej twierdzy szańców, palisad i podkopów, posuwanie się krok za krokiem, przeważnie nocną porą, aż przyjdzie chwila do szturmu ze wszystkich stron. Potrwa oblężenie dłużej, ale upadek Portu Artura nie może ulegać żadnej wątpliwości.

Muzeum Narodowe w Krakowie.

Jedną z przyrodzonych wad mieszkańców miast, posiadających zabytki i osobliwości, jest odkładanie „zwiedzania“ od niedzieli do niedzieli i od święta do święta. Kraków nie należy do wyjątków — a szkoda, bo nie dużo istnieje na świecie grodów, któreby miały tyle, tak pięknych i tak drogich sercu Polaka zabytków. Jedną z najwięcej godnych widzenia rzeczy jest nasze Muzeum narodowe, które pod kierownictwem dyr. dra Kopery i sekr. p. Pagaczewskiego, przybrało obecnie, po opróżnieniu trzech sal przez Tow. Przyj. Sztuk Pięknych, postać zgoła odmienną od tego rodzaju szablonowo-urzędowych zagranicznych zakładów.

W krótkiej naszej notatce trudno bawić się, już nie w szczegóły, ale choćby nawet w pobieżne opisanie Muzeum — nie podobna jednak nie zwrócić uwagi na urządzenie sal, a szczególniej t. zw. sali wieków. Wrażenie, jakie się odnosi zaraz po wejściu do tej sali, musi wywołać w sercu każdego Polaka uczucia i myśli podniosłe. Umiejętnie rozstawione tam przedmioty, otoczone odpowiadającymi danej epoce obrazami, tworzą nader interesującą i harmonijną całość i czynią zaszczyt smakowi artystycznemu obecnego zarządu Muzeum.

Natłoczone dawniej w trzech salach, a w znacznej części przechowywane w pakach i skrzyniach zabytki, znalazły nareszcie względnie odpowiednie miejsce na pokazanie ich zwiedzającym. Powiedzieliśmy „względnie odpowiednie miejsce“, bo dziś już za ciasno w Sukiennicach dla Muzeum — naród chciałby rzeczy te widzieć na Wawelu, bo tam istotnie najodpowiedniejsze i najgodniejsze dla nich miejsce.

Niechże tam wróci w miejsce zabranej w r. 1794, przez zbrodniczą rękę pruskiego komisarza Hoyma, złotej korony królów polskich, podobizna tej korony, przechowywana obecnie w Muzeum, a wraz z nią niech się pomieszczą w stylowych salach i komnatach zamku odpowiadające epokom zabytki i pamiątki naszej dziejowej przeszłości.

Za „Ilustracyą Polską“ poruszyły dzienniki krajowe już kilkakrotnie sprawę pomieszczenia Muzeum na Wawelu. Głosy te ucichły jakoś teraz — odpowiedzi sfer rządzących niema; radzibyśmy jednak wiedzieli, co w ważnej tej sprawie postanowią „ojcowie“ kraju.

Zanim jednak zobaczymy Muzeum na Wawelu, starajmy się zwiedzić je w Sukiennicach i przyczynić się do rozwoju tej instytucyi i tak zresztą za bardzo niską ceną wstępu.

Pisząc o Muzeum niepodobna także pominąć smutnego faktu, dotyczącego arcydzieł Matejki. Na obrazie, przedstawiającym dzieci mistrza, widnieją w niektórych miejscach czarne, o spękanej powierzchni plamy, a pochodzące z asfaltu, którym obraz był podłożony. Asfalt przegryzł nałożoną na nim farbę i stłumił ją w kilku miejscach zupełnie. Jest to zapowiedź smutnego końca i innych obrazów matejkowskich, które dziś już dużo utraciły na swym pierwotnie wspaniałym kolorycie. O ile nas poinformowano, nie ma niestety na to rady. Smutna to przepowiednia.

Zamieszczone przez nas ilustracye przedstawiają kilka szczegółów urządzenia sali; są to jednak tylko odbitki fotograficzne, pozostające daleko w tyle za rzeczywistością.

Z KRAJU

Morderstwo w karczmie w Chłopicach.

Przemyśl. (C. d. rozpr.) Po odczytaniu aktu oskarżenia, przystąpiono do przesłuchania podsądnych.

Franciszek Pelc, rosły, młody parobczak, bez zarostu, szatyn, ubrany z miejska, wypiera się winy. Podaje, iż w dniu krytycznym, otrzymawszy 2 złr. za rąbanie drzewa, upił się za nie kompletnie najpierw w karczmie Fasta, potem u Engla. W jaki sposób dostał się z powrotem do własnej chałupy, nie pamięta. Nie zmawiał się z Ziębą, ani nie mordował z nim Englów.

Przed żandarmami przyznał się do niepopełnionej zbrodni, bo go bili. Zajście opowiadał według zeznań Wruchówny, które słyszał, bo ją przy nim badano i według wskazówek żandarmów, aby tylko z ich rąk się wydostać. Wruchówny w krytycznej nocy wcale nie gonił, nie dusił, ona kłamie. W sądzie początkowo się przyznał, bo się obawiał, aby go panowie nie oddali w ręce żandarmów do dalszego śledztwa. Nazwisko Ziemby jako wspólnika także mu poddano. Obaj zbrodni nie popełnili, a plamy krwi na kożuszku pochodzą z dawnej bójki i od gęsi zarzniętych u Merkla.

Jakób Zięba także w podobny sposób wypiera się winy.

Dalsze zeznania składa Zięba opornie. Przewodniczący każde słowo musi z niego wydobywać. Na zarzut, iż znaleziono ślady krwi na jego siekierze, odpowiada, że pochodzą od kury, której ściął głowę.

Postępowanie dowodowe.

Św. Balbina Wruchówna, służąca lat 20, podsadkowata blondynka, zeznaje spokojnie, zgodnie z aktem oskarżenia. Wprawdzie obaj podsądni byli w karczmie u Englów wieczorem, a Pelc mocno podpity, atoli już koło o poszli do domu, poczem Englowie i ona koło 9 poszli spać. Engel otwierał drzwi od karczmy i padł od uderzenia z głuchym łoskotem na ziemię. Wtedy uciekła z karczmy. W Pelcu poznaje tego ze zbrodniarzy, który ją gonił i po zapewnieniu, że go nie zdradzi, darował jej życie. Z nim wróciła do karczmy i obuła się, bo była boso. Widziała także towarzysza Pelca w oddaleniu za karczmą. Był z kształtów podobny do Ziemby.

Pelc, skonfrontowany z Balbiną, zarzuca jej, że kłamie. Balbina obstaje przy swoich zeznaniach.

Zeznawało jeszcze kilku świadków, poczem rozprawę odroczono do następnego dnia.

Z Wieliczki otrzymaliśmy następujące pismo: „Przed kilkoma laty dokonano w Wieliczce kradzieży około pół wagona wapna i

Zbrodnia lekarza.

128

— Pić! — szepnął Alzatczyk.

Josillet wlał mu w usta łyk wina. Muller, obudzony, uniósł się z trudem, opierając się na rękach i przyglądał się dwom wieśniakom, następnie śpiącemu przy sobie Jerzemu.

Chwil kilka nie odzywał się; widocznie nie mógł sobie nic przypomnieć. Przyglądał się z wielkiem zdziwieniem to Josilletowi, to Chrystyanowi i nie mówił ani słowa.

Josillet dopomógł jego pamięci.

— O mało co nie umarliście z zimna w lesie; zasnęliście i śnieg was zasypał; myśmy was wyratowali.

Słysząc czystą i poprawną mowę francuską, Józef Muller otwierał coraz bardziej zdziwione oczy, tak zabawnie, że Chrystian i Josillet nie mogli się powstrzymać i wybuchnęli śmiechem.

— Jesteście Francuzami? — zawołał Alzatczyk.

— Tak — odpaił Chrystyan — Francuz i Lotaryńczyk; a wy z Alzacyi, prawda?

— Tak, tak! Ach, jak ja się cieszę!

— Uspokój się pan i spróbuj zasnąć; prawdopodobnie dziś w nocy dojedziemy do granicy i będziecie wolni.

— Dobrze, będę spał chętnie, ale...

— Potrzebujesz czego?

— Jestem, jak wilk, głodny.

Josillet dał mu jeść.

— Bądź pan wstrzemięźliwy, gdyż mógłbyś zachorować.

— A Jerzy — zapytał Muller — czy jadł także?

— Nie, obudził się, wypił trochę wina i zasnął.

Gdy zjadł i przyszedł trochę do siebie, kapral miał ochotę opowiedzieć nowym przyjaciołom historyę swoją i Jerzego, ale przy pierwszych zaraz słowach, Josillet mu przerwał:

— My się wszystkiego domyślamy — rzekł. — Nie męcz się rozmową. Spij lepiej. Nim dojedziemy do granicy, może będziecie potrzebowali kryć się po lasach i zrobić jeszcze jeden ostatni wysiłek, aby zmylić czujność wrogów. Trzeba więc, żebyście się dobrze wzmocnili.

— To prawda, masz pan słuszność — rzekł Alzatczyk, układając się obok Jerzego. — Jesteście zacnymi ludźmi i to Opatrzność Boska sprowadziła was na naszą stronę.

Niebawem zasnął głęboko.

Wózek potoczył się dalej po śniegu. Mrok zapadał. Rzadko kogo spotykali. Nic nie zapowiadało nowego niebieczeństwa aż do samej granicy.

Myśl Josilleta pobiegła do Maryi i Pauliny. Na usta cisnęło mu się pytanie, które wypowiedział głośno:

— Czy umarło już biedne dziewczę? a jeżeli żyje, jakie będzie zakończenie tej smutnej historyi? co się dalej stanie z nią i z Jerzym?

Dojechali do granicy szczęśliwie. Jerzy się obudził. Powróciła mu pamięć całkowicie. Na widok Josilleta, którego poznał, a który był więcej jego przyjacielem, niż sługą, wykrzyknął radośnie:

— To ty, Josillecie, ty tutaj, w Niemczech?!

— Tak, panie Jerzy — odparł zacny chłopiec ze łzami szczęścia w oczach.

— Ale co tutaj robisz?

— Przyjechałem pana zobaczyć, ratować.

Jerzy spojrzał na niego ze dziwieniem.

— Jakim sposobem dowiedziałeś się, że jestem w Moguncyi? Nie wolno mi było pisać, nie mogłem więc przesłać ci wiadomości o sobie w ciągu całej drogi, jaką przebyłem z Sedanu do granicy.

— Jechałem pańskim śladem z Sedanu aż do Forbach. Miałem wszelkie dane, że pana znajdę w Moguncyi, a widzi pan, to było bardzo pilne, nie mogłem tracić ani chwili czasu.

Ciąg dalszy nastąpi.

schodów kamiennych na szkodę miasta Wieliczki. Sprawa ta poruszoną została w pierwszym rzędzie przez lustratora Wydziału krajowego p. Wacława Kwiatkowskiego, następnie przez Wydział krajowy, przez Wydział powiatowy, w licznych dziennikach również o tem pisano, gdzie wprost wymieniano sprawcę kradzieży, a wreszcie ugrzęzła ona w magistracie miasta Wieliczki.

Ponieważ niema dotychczas najmniejszej nadziei, ażeby magistrat miasta Wieliczki sam zechciał tę bardzo ważną sprawę ostatecznie raz załatwić, — przeto zwracam się niniejszem w drodze publicznej do magistratu miasta Wieliczki z zarzutem, że wiedząc o tem, że skradzione schody i wapno miejskie użyto do restauracyi domu, który jest obecnie własnością p. Aleksandra Tacreitera, członka rady m. zaniedbał załatwienia tej sprawy w celu wykrycia i ukarania sprawcy tej tak śmiałej kradzieży.

Wiadomo mi o tem, że rada miejska wybrała z grona swego komisyę, której polecono sprawę tę zbadać, — jeżeli zatem sprawa ta ugrzęzła w rękach wybranej komisyi — obowiązkiem magistratu było zażądać od komisyi przyspieszenia załatwienia tej sprawy, a gdyby wezwania te pozostawały bez skutku, należało sprawę przedstawić radzie miejskiej i zażądać od takowej wyboru nowej komisyi. Wkrótce nastąpią wybory nowej rady miejskiej, wobec czego sprawa ta pójdzie zupełnie w niepamięć, gdyż wątpię bardzo, czy nowowybrani członkowie rady miejskiej zechcą wywlekać dawne brudy.

Apelując niniejszem do wszystkich członków rady w Wieliczce proszę, ażeby w celu wykrycia sprawcy kradzieży na najbliższem posiedzeniu rady przedewszystkiem zażądali od magistratu usprawiedliwienia, dla czego nie dopilnował załatwienia tej sprawy, a następnie, ażeby raczyli wyznaczyć magistratowi termin do zupełnego załatwienia takowej.

Może to publiczne wezwanie obudzi szanowną radę miejską z letargicznego snu i doprowadzi do tego, że rada zmusi magistrat do ostatecznego załatwienia tej sprawy.

Wieliczka dnia 13 czerwca 1904.

Jan Czernecki".

Z Wiśnicza piszą nam: Zakład karny we Wiśniczu jest może najbardziej upośledzonym ze wszystkich w Austryi. Dość wspomnieć, że dozorcy tamtejsi pełnią służbę ni mniej, ni więcej, tylko **40 godzin** z rzędu, w czem 9 godzin spoczynku nocnego. Przyczyną jest zbyt mała ilość dozorców. Wobec tego, że dzisiaj wszędzie są godziny służbowe uregulowane, należałoby zająć się tą sprawą i postarać się o to, by nie wyzyskiwać sił i zdrowia dozorców, zmuszonych 31 godzin stać na służbie. Studnia w zakładzie wiśnickim jest tak zawalona kamieniami, że niema skąd brać wody. I to także wymaga naprawy.

Jarosław. *(Pożar)*. Ubiegłej soboty przed godz. 9 wieczorem stanął w płomieniach domek fotografa Rosenblütha w ogrodzie owocowym, zbudowany przy murze całego szeregu mieszkań, należących do łaźni Wojciechowskiego. Gdy straż miejska ogień ten opanowywała, czy to z powodu wybuchu nafty, czy też benzyny, zapalił się dach gontowy nad stajniami hotelu „Czarnego Orła", a w mgnieniu oka stanęły w płomieniu budynki zajazdu na 40-ci sążni długie, tudzież piętrowy dom frontowy, w którym na strychu było kilka tysięcy koszów i koszyków fabryki wiązownickiej. W oddaleniu półtora metra stała dwupiętrowa sala teatralna hotelu „Victoria", która również stanęła w płomieniach. Przez popękane okna dostał się płomień na scenę, niszcząc kurtynę, kulisy i wszelkie przybory. Ażeby zapobiedz dalszemu szerzeniu się ognia, zamurowano wejścia do lóż i krużganki, łączące salę widzów z hotelem. Po pięciu godzinach pracy, pożar zlokalizowano. Do pomocy straży zawodowej pożarnej zaalarmował generał Monajłowicz całą załogę. Przybyło dwa tysiące żołnierzy do obsługi sikawek i pomp przy studniach, kilkanaście par koni artyleryi do beczkowozów. Drugie tyle obsadziło wojskowe magazyny prowiantowe, gmach „Sokoła", szpital żydowski, gimnazyum i inne sąsiednie budowle. Burmistrz, dr Dietzius, kierował jednolitością akcyi. Jeszcze w poniedziałek pokazywały się płomienie w belkach i stropach. Szkoda wynosi co najmniej 50.000 koron i była tylko w części ubezpieczoną. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie pozostawienie palącej się wadliwej lampy w pracowni fotografa. Kilku żołnierzy odniosło poważne uszkodzenia cielesne.

Dnia 14 bm. spaliły się znów na przedmieściu Brodawicze domy i zabudowania gospodarcze Szymona Nowaka i Jurka Rybackiego. Ogień powstał przez nieostrożność dzieci, bawiących się zapałkami w stodole. Na kominie murowanym domu Nowaka było duże gniazdo bocianie. Skrzydłami zasłaniała samica swe młode przed dymem; usiłowano dotrzeć do komina i uratować ptaki, ale płomienie nie dopuściły najśmielszych. Samica chwyciła jedno pisklę w dziób i zaniosła w pole, drugie zaś z gniazdem zgorzało. Matka długo latała ponad zgliszczami, chcąc się zbliżyć do gniazda, biła skrzydłami, zatrzymując się nad zgliszczami — a widok ten wyciskał łzy ludziom.

„Święto drzewek". W powiecie grybowskim, w Polnej, majątku p. Maryana Grodzickiego, odbyła się 29 maja b. r. uroczystość poświęcenia drzewek owocowych, przeznaczonych do miejscowego ogrodu szkolnego, wzorowo prowadzonego przez kierownika szkoły, p. Pierzchałę. Brali w niej udział: proboszcz Dominik Urban, Wp. starosta, dziedzic Maryan Grodzicki i liczni włościanie. P. starosta w gorących słowach przedstawił zebranym ważność i użyteczność zamiłowania ludu w ogrodnictwie i hodowli drzew owocowych, co w przemowach również zaznaczyli p. Grodzicki Maryan i paru włościan. Przykład godny naśladowania.

Nowy-Targ, 13 czerwca. Od pięciu tygodni nie mieliśmy tu już deszczu, skutkiem tego wszelkie ziemiopłody są nędzne. W cieniu ciepło dochodzi we dnie do 24 stopni R., wieczorem przez parę razy były mrozy i nać kartoflana została zmrożona, a do reszty niszczy ją słońce.

W ubiegłą niedzielę odbył się tu festyn, staraniem energicznego naczelnika straży ogniowej, p. J. Staszla. Festyn ten, nader urozmaicony, udał się znakomicie pod względem wykonania — pod względem kasowym źle, bo brak było publiki.

Może tą drogą uprosimy czcigodnego pana burmistrza Nowego Targu, aby w obecnej porze posuchy kazał rynek i główniejsze ulice, jak Ludźmierską, Szaflarską, skrapiać wodą, gdyż kurz niemożliwy unosi się w powietrzu, że nieraz trudno oczy otworzyć. Za czasów komisarza rządowego w czasie posuchy ulice główne i rynek skrapiali.

Z sali sądowej.

Kraków, 15 czerwca.

Kochanek morderca. Sąd przysięgłych rozpatrywał dziś krwawy dramat miłosny, który rozegrał się między służącą i jej kochankiem. Miłość, wyradzająca się z niej zazdrość, podsycana dowodami niewierności kochanej istoty, a stąd żal, rozpacz, może nawet częściowa nienawiść, oto motywy, które pchnęły do zbrodni 21-letniego Stanisława Henka, czeladnika szewskiego z Krakowa, który 2 maja br. scyzorykiem zadał śmiertelne rany swej narzeczonej, Agacie Łączównej i jej śmierć spowodował.

Rzecz przestawia się następująco: Przed dwoma laty poznał Henek Łączównę i zawiązał z nią stosunek miłosny, którego owocem było dziecko płci żeńskiej. Łączówna dziecko oddała jakiejś kobiecie na wychowanie, a sama przyjęła obowiązki mamki u p. Osterweilowej przy ul. Starowiślnej l. 32. Henek odwiedzał często Łączównę w mieszkaniu jej służbodawczyni, ale coraz częściej przychodziło między nimi do kłótni, gdyż Henek posądzał swą narzeczoną o stosunek z innymi mężczyznami. Z kłótni przyszło nawet do kilkakrotnych bitek, a Henek zaczął się otwarcie wyrażać bardzo ujemnie o Łączównej, a nawet odgrażać się, że ją zabije. Nikt jednak tych pogróżek nie brał na seryo.

Dnia 2 maja wieczorem przyszedł Henek jak zwykle do Łączównej i znowu przyszło do kłótni, w czasie której Henek, podrażniony drwinkami kochanki, wyciągnął scyzoryk i w szale zadał jej 9 ran w piersi, brzuch i ręce. Łączówna w tymsamym dniu zmarła.

Wczoraj stanął Henek, oskarżony o morderstwo, przed ławą przysięgłych. Trybunałowi przewodniczył r. s. Muczkowski oskarżał prokurator Solak, bronił oskarżonego z urzędu adw. dr. Gleitzman.

Oskarżony jest chłopakiem o wyrazie twarzy sympatycznym, z czupryną bujnie spadającą na czoło.

Przyznaje się z głośnym płaczem do czynu, tłómacząc się, że Łączównę kochał i nie mógł przeżyć tego, że go zdradza, a dziecko swe zaniedbuje, zaś czynu dopuścił się w szale. Przez cały ciąg rozprawy cicho też popłakiwał. Dodać należy, że Henek jest ułomny, mianowicie pozbawiony lewej nogi po kolano i chodzi o kuli.

Gdy w czasie rozprawy jakaś kobieta pokazała trybunałowi i ławie dziecko Henka, ten na widok swej jasnowłosej dzieciny, o dużych niebieskich oczach, wybucha spazmatycznym, głośnym płaczem, który poruszył wszystkich do głębi.

Świadkowie zeznają częścią, że Łączówna kochała Henka i była mu wierną, zaś inni, że go rzeczywiście zdradzała.

Lekarze sądowi dr Wachholz i dr Horoszkiewicz wydali orzeczenie, że na ciele Łączównej znaleziono 9 ran, z których niektóre były śmiertelne, ale zaznaczyli przytem, że gdyby pomoc lekarska przyszła w porę, mogłaby była utrzymać Łączównę przy życiu.

Trybunał zadał ławie przysięgłych dwa pytania, w kierunku morderstwa, a drugie ewentualne w kierunku zabójstwa.

Przysięgli pierwsze pytanie co do morderstwa jednomyślnie zaprzeczyli, zaś zabójstwo zatwierdzili 11 głosami.

Trybunał wymierzył Henkowi karę 3-letniego więzienia, z postem co 2 tygodnie i ciemnicą w rocznicę czynu.

W chwili ogłoszenia wyroku dziecko kilkomiesięczne Henka wybucha cienkim, rzewnym płaczem, jakby tknięte przeczuciem swego młodego serca, że w tej chwili jej, sierocie, wydzierają ojca na 3 lata.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 16 czerwca.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Benona. — Jutro w piątek Adolfa bisk. — Pojutrze w sobotę Marka.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach Henryka Rheinhardta o godzinie 7 30.

Piątek.

Teatr. W miejskim: „Piękna z Nowego Jorku", angielska operetka w 3 aktach Gustawa Kerkera o godz. 7 30.

Wydział Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4 uchwalił wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie JW. Pani Konstantowej Lipowskiej, oraz wszystkim Paniom i Panom komitetowym za pełne poświęcenia zajęcie się festynem w dniu 5 bm. na rzecz Przytuliska weteranów.

Ze stow. czeladzi ślusarskiej. W niedzielę 19 bm. o godz. 2 po południu urządza Stowarzyszenie czeladzi ślusarskiej „Własna pomoc" wycieczkę do Woli Justowskiej na zabawę w ogrodzie p. Męckiej pod protektoratem pp. Edmunda Zieleniewskiego, Józefa Goreckiego i Adama Staszczyka. Program nader urozmaicony.

Egzamin dojrzałości w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Krakowie odbył się dla prywatystów od 27 do 31 maja pod przewodnictwem radcy szk. p. Vimpellera, zaś od 3 do 11 czerwca pod przew. inspektora szkół kraj. p. M. Zaleskiego. Świadectwa dojrzałości otrzymali:

Dziób J. (z odzn.), Dżoś E., Faliński J., Fiedler E., Godyń P., Hahn J. (z odzn.), Henoch Al. (z odzn.), Jasicki J., Jura J. (z od.), Kojzar P. (z odzn.), Konopnicki E. (pryw.), Kosman J., Krzemień J., Księciosz J. (pryw.), Łątka Fr., Łopatka Wł., Mędrysa Sz., Pawlik L., Pawlikowski E., Prugar J., Przybyś W., Rumian K. Rzeszowski S. (z odzn.). Senisson T., Wąs K., Zieliński M. (z odzn.). Ośmiu uczniom publicznym i trzem prywatystom pozwolono uzupełnić egzamin z jednego przedmiotu po feryach. Pięciu uczniów publicznych i sześciu prywatystów reprobowano na rok.

Odznaczenie za schwytanie Batkównej. We wtorek w obecności p. radcy Swolkiena, w zastępstwie dyrektora p. dra Flatana i w obecności kilku wyższych urzędników policyjnych oraz całej straży bezpieczeństwa publicznego, wręczył komisarz policyi p. Broszkiewicz ajentowi policyjnemu p. Józefowi Mohrowi dekret pochwalny od dyrektora p. dra Flatana i odpowiednią remuneracyę za energiczne zajęcie się sprawą znanego morderstwa śp. Boguckiej i uwięzienie Batkównej. P. dr Broszkiewicz, przy wręczaniu p. Mohrowi odznaczenia, w krótkiej przemowie zachęcił ajentów policyjnych do wytrwałej pracy na polu bezpieczeństwa publicznego.

Rozszerzenie wodociągu krakowskiego. Opłakany stan wody w wodociągach krakowskich jest całemu naszemu miastu doskonale znany. Wskutek panującej posuchy zapas wody ustawicznie zmniejsza się, wobec czego przyjść może do tego, że wkrótce zabraknie nawet wody do picia. Zaprowadzono jak największe oszczędzanie wody, lecz mimo to okazuje się gwałtowna potrzeba wykopania nowych studzien. Zarząd wodociągu miejskiego, jak to już donosiliśmy, pracuje obecnie nad wykonaniem trzech nowych studzien. Wczoraj rano pojechał na teren bielański p. Jaszczurowski, dyrektor biura wodociągów z p. drem Lembergerem, chemikiem miejskim, celem zaczerpnięcia z 20 northonowskich studzien wody dla zbadania jej jakości.

Gdy woda w tych studniach okaże się dobrą, zarząd wodociągu miejskiego przystąpi natychmiast do utworzenia nowych studzien.

Pod adresem niektórych pensyi. (*Podsłuchane na linii A—B*).

— Więc za dwa tygodnie panna Ziuta będzie już daleko za Krakowem i przez lipiec oraz sierpień zapomni o kłopotach z lekcyami — powiadam do bladego 14-to letniego dziewczątka, które z niezwykłym mozołem dobija roku szkolnego.

— Gdzietam zapomnę, kiedy nam już francuska zadała aż trzy wypracowania, to samo niemka obiecała, a pani przełożona...

— Jakto, w czasie wakacyi?

— Będę musiała sporo rzeczy przygotować...

Przypominam sobie, że system zadawania lekcyi na czas wakacyjny został stanowczo potępiony, że ta barbarzyńska praktyka jest, na ogół biorąc, zaniechana.

Tymczasem dowiadujemy się, że na niektórych pensyach zapowiedziano uczennicom o potrzebie wypracowań podczas wakacyi i że tematy będą niebawem dostarczone.

Przeciw wznawianiu tego obyczaju powinniby rodzice jak najenergiczniej zaprotestować.

Wakacye niech stanowią istotny odpoczynek dla dziewczątek bez przymusowego rygoru, który je będzie trapić i zatruwać każdą chwilę pożądanego wywczasu.

Zadawania wszelkich lekcyj i wypracowań na porę wakacyjną należy zaniechać. Jeżeli która uczennica w jakimś przedmiocie jest słabszą, można zwrócić uwagę rodzicom, aby trochę popracowała. ale bez z góry oznaczonego przymusu, bez obciążania obowiązkowemi wypracowaniami.

Mniemamy, że te panie przełożone pensyj, które zamierzają zadawać lekcye na czas wakacyj, po głębszem wniknięciu w szkodliwość podobnego zamachu na swobodę dziewczynek, barbarzyńskiego zamysłu zaniechają.

Zgubiono. P. Wincenty Pitek zgubił dnia 14 bm. wieczorem srebrny zegarek z łańcuszkiem.

Znaleziono: Kartę okrętową, wystawioną na nazwisko Z., pęk kluczyków i kartkę zastawniczą. Przedmioty te mogą odebrać właściciele w dyrekcyi policyi.

Ciekawy ptaszek. Onegdaj aresztowała policya młodego mężczyznę, który od trzech miesięcy przebywał w Krakowie bez żadnego zajęcia. Przy aresztowanym znaleziono zegarek złoty z łańcuszkiem i broszkę złotą, oraz paszport na fałszywe nazwisko. W toku śledztwa aresztowany zmieniał kilkakrotnie nazwisko i tak: najpierw podał, że nazywa się Orłowski, później znów Kamiński, a następnie podał jeszcze inne nazwisko. Nie ulega wątpliwości, że nazwiska te są fałszywe. W areszcie zachowuje się ów nieznanego nazwiska mężczyzna bardzo wesoło. Policya wdrożyła dochodzenie celem odkrycia prawdziwego jego nazwiska.

Włamanie. W nocy z 14 na 15 bm. nieznani sprawcy włamali się do sklepiku Zofii Roszkiewiczowej przy ul. Wielopole i skradli różnych wiktuałów na przeszło 12 koron.

Wesołe dziewczęta. We wtorek wieczór w realności pod l. 13 przy ul. Niecałej dwie wesołe dziewczęta, które usiłowały dostać się do mieszkania jednego z lokatorów w tej kamienicy, wywołały taką awanturę, że policya musiała interweniować i obie wesołe panie zaaresztowała.

Bezpłatną zabawę postanowili urządzić sobie dwaj wyrobnicy z Mogiły, Jakób Hołota i Kazimierz Gwóźdź. W tym celu udali się do szynku Laksbergera przy ul. Karmelickiej i tutaj kazali sobie podać papierosów, wódki, piwa, kiełbasy, bułek i innych specyałów. Gdy już się najedli i napili, oświadczyli kategorycznie właścicielowi szynku, że nie zapłacą, bo nie mają pieniędzy. Szynkarz jednak począł się upominać o pieniądze, a wtedy Hołota i Gwóźdź zwymyślali go od „pieronów" i nawet chcieli go „nauczyć rozumu". Wobec tego wezwana policya przyaresztowała tak dowcipnych gości.

Desperat — i regulacya Wisły. Posucha długotrwała, która fatalnie działa na wegetacyę, nie wpływa snać szkodliwie na poetycką wenę w naszym grodzie. Bo oto jeden z naszych czytelników, widocznie wzruszony widokiem galarów, nie mogących płynąć Wisłą wobec niezwykłego opadnięcia wody w nieuregulowanem łożysku, przysyła nam wierszowaną bajeczkę.

Bajeczka dedykowana jest rządowi i Wydziałowi krajowemu, a nosi tytuł:

Desperat
i regulacya Wisły pod Krakowem.

Desperat — rzecz kreśląc ściśle,
Szedł życie utopić w Wiśle.
Skacze z mostu... z bólu gwizdnie,
Gdyż się znalazł na mieliźnie
I dotkliwie stłukł kolano.
— Dobroczyńcy noszę miano!
Rzekł inżynier rzeki Wisły:
— Desperata dni by prysły,
Gdybym oto — iż tak rzekę,
Tę uregulował rzekę!

Z teatru. Sezon teatralny zakończył się wczoraj przedstawieniem „Tęczy" Stefana Krzywoszewskiego z panią Siemaszkową w roli Heleny. Komedya wybitnego publicysty grzeszy cokolwiek brakiem dramatyczności. Możnaby też zauważyć, że problemat „panny z przeszłością" był już niejednokrotnie przedstawiany na scenie. P. Krzywoszewski kończy sprawę pomyślnie drugimi zaślubinami panny Heleny, której rolę pni Siemaszkowa odegrała z wielką maestryą. Partnerem jej w duecie był p. Zelwerowicz, który wywiązał się dobrze z roli spokojnego, szlachetnego amanta. Wogóle przedstawienie wypadło bez zarzutu.

Po przedstawieniu „Tęczy" ujrzeliśmy jeszcze wspaniałą scenę balkonową z „Romea i Julii". Gorące tchnienie miłości owiało scenę, rozmarzało publiczność, która z zapartym oddechem słuchała przedziwnego, nie śmiertelnego duetu kochanków.

Pani Siemaszkowa zbierała huczne oklaski i kwiaty. Szkoda tylko, że występy jej przypadły na porę letnią, w której publiczność w teatrze szuka przeważnie lekkich wrażeń, muzyki i wesołości.

Dziś rozpoczyna się władztwo operetki lwowskiej, która przywiozła nam aż 18 nowości.

Festyn japoński urządza Stow. „Związek kobiet" dnia 26 b. m. w parku krakowskim. Komitet, zajmujący się urządzeniem festynu, przygotowuje program nader urozmaicony i stara się o utrzymanie go ściśle w stylu japońskim. W tym celu uprosił grono artystów malarzy, którzy pracują nad wykonaniem części dekoracyjnej. Między innymi punktami programu, odbędzie się wspaniały „Pochód wiosny" według sławnego obrazu, w którym weźmie udział grono Japonek w przepysznych oryginalnych strojach. Jest także w programie „Święto Lalek", japońska zabawa dziecinna, która swą oryginalnością dużo radości sprawi dziatwie. Bliższe szczegóły programu będą wkrótce ogłoszone.

Zmarli. Jan Piotrowski, lat 25, suplent gimn. św. Anny w Krakowie, zmarł dnia 15 b. m. w Gromcu, koło Oświęcimia, po długiej i ciężkiej chorobie. Pogrzeb odbędzie się w Bobrku, dnia 17-go czerwca b. r. z kościoła parafialnego na cmentarz tamtejszy.

Ze Lwowa:

Telefonem.
dnia 15 czerwca.

Jarmark wyrobów krajowych. Komitet jarmarku wyrobów krajowych uchwalił wydać katalog jarmarku w formacie kieszonkowym, który zawierać będzie prócz spisu wystawców także cały szereg informacyi, tyczących się przemysłu i rękodzieła, oraz dokładny przegląd osobliwości Lwowa.

W czasie Zjazdu Towarzystw „Pomocy przemysłowej“, na którym, jak wiadomo ma być zawiązana „Liga przemysłowa“, kursować będą nadzwyczajne pociągi, począwszy od 2 lipca. Pierwsze pociągi nadzwyczajne, wiozące uczestników Zjazdu, przybędą do Lwowa z rozmaitych stron kraju dnia 2 lipca po południu. Ceny biletów dla uczestników Zjazdu zniżone zostały o 50 procent.

Jarmark wyrobów krajowych mają również zwiedzić gremialnie kupcy lwowscy.

Organizacya młynarzy w Galicyi. Wskutek powziętej na konferencyi młynarzy z d. 25 marca br., uchwały, dążącej do zorganizowania przemysłu młynarskiego w Galicyi, postanowił „Centralny związek fabryczny“ stworzyć osobną sekcyę młynarską w łonie „Związku“.

Wojna rosyjsko-japońska.

Sytuacya wojenna.

Angielscy oficerowie twierdzą, że decydujący o dalszym przebiegu wojny moment nastąpi lada dzień: mianowicie **wielka bitwa** między Kuropatkinem a Kurokim.

Armia Kurokiego zamierza Rosyan oskrzydlić i odciąć od Mukden. Kuroki trzema korpusami idzie naprzód. Prawe skrzydło japońskiej armii maszeruje przez Sajmatsi na Mukden, centrum na Liaojang lewe skrzydło na Kajping. Kuropatkin cofa się przed naporem Japończyków; czy zdoła ujść czy też będzie zmuszony **przyjąć bitwę**, okażą najbliższe dni. Krwawe potyczki ustawicznie są staczane.

W Porcie Artura.

Petersburg. Telegraficzna rosyjska ajencya donosi z Mugdenu pod datą wczorajszą: Armia japońska, operująca przeciw Portowi Artura, znajduje się na linii pomiędzy Inczensi a Luwantien. Straże przednie potykają się codziennie. Pogłoski o szturmowaniu Port Artura są nieprawdziwe.

Czifu. Doniesienie Biura Reutera. Flotyla dżunek chińskich z mąką i ryżem, przeznaczona dla Portu Artura, **wpadła wczoraj w ręce Japończyków.** Japończycy wnieśli do Taotaja zażalenie na kupców zagranicznych, iż wysyłają do Portu Artura towary.

Tokio. Doniesienie biura Reutera. **Wjazd do Portu Artura jest wolny. Krążownik „Nowik“** wyjechał wczoraj z Portu Artura i wdał się w walkę z okrętami japońskimi, które blokują Port Artura.

Londyn. (B. kor.) Dzienniki donoszą z Tokio: „Nowik“ wypłynął z Portu Artura w towarzystwie 10 torpedowców. Okręty japońskie chciały wywabić „Nowika“ na pełne morze. Plan ten nie udał się, a „Nowik“ powrócił po południu do portu.

Berlin. Biuro Wolffa donosi z Tokio: Admirał Togo telegrafuje, że w nocy d. 13 b. m. flotylla kontrtorpedowców dotarła do wjazdu Portu Artura, gdzie udało się jej założyć pewną ilość min. Dnia 14 b. m. w południe druga flotylla kontrtorpedowców ostrzeliwała wojska lądowe rosyjskie koło Szankingtau. Przeciw japońskim statkom wyruszył krążownik “Nowik“ z 10 torpedowcami; statki japońskie, co fając się, usiłowały wywabić go na pełne morze, ale „Nowik“ powrócił do portu. Po stronie japońskiej nie poniesiono żadnych strat.

Bitwa morska.

Tokio. Doniesienie biura Reutera. Według prywatnych wiadomości z Katsumoto na wyspie Iki w zatoce koreańskiej, toczy się bitwa między rosyjskimi i japońskimi okrętami wojennymi.

Petersburg. Komendant eskadry w Porcie Artura otrzymał jeszcze przed odcięciem twierdzy rozkaz bezpośrednio od cara, aby w razie, jeżeli twierdza będzie musiała kapitulować, wypłynął na otwarte morze i podjął walkę z admirałem Togo, bez względu na to, czy eskadra rosyjska w tej walce zostałaby zniszczoną, czy nie. Celem tej bitwy ma być tego rodzaju liczebne osłabienie eskadry japońskiej admirała Togo, aby eskadra rosyjska **morza Bałtyckiego, która przypłynie na wody morza Żółtego w październiku b. r.**, zastała Japończyków na morzu bardzo osłabionych. Wówczas Japończycy, którzy i tak na lądzie będą mieli do czynienia z Kuropatkinem, będą za słabi do walki z flotą.

Eskadra władywostocka.

Tokio. (Biuro Reutera). Niepotwierdzone doniesienia podają, że japoński krążownik „Niisaka“ napotkał wczoraj niedaleko wyspy Trusima eskadrę władywostocką. Pod wyspą Iki eskadra ta napotkała i ostrzeliwała dwa japońskie parowce transportowe; obom udało się schronić do portu Iki. Również wczoraj natknęły się trzy parowce transportowe japońskie, płynące z Simonoseki, na tę eskadrę, która dała 18 strzałów. Jeden parowiec zdołał umknąć, los dwu pozostałych nieznany.

Krwawa walka pod Wafanku.

Petersburg. Oficyalnie. Telegram jenerał-lejtnanta bar. Stackelberga do cara Mikołaja pod datą wczorajszą donosi: Dzisiaj w południe rozpoczął się atak japoński na nasze pozycye, znajdujące się sześć kilometrów na południe od stacyi Wafanku. Nieprzyjaciel przedsięwziął kilka energicznych prób wyparcia naszego lewego skrzydła z pozycyi. Atak japoński został jednakże odparty, a my zatrzymaliśmy naszą pozycyę. Pierwszy pułk, który tworzył lewe skrzydło, **poniósł poważne straty.** Padli: komendant pułkowy pułkownik Chwastonow i adjutant pułkowy Dragosław Nadtoczyński. Jenerał Gerngross otrzymał postrzał w prawą szczękę, pozostał jednak mimo tego w szeregach.

W Mandżuryi.

Kolonia. „Kölnische Ztg.“ donosi z Petersburga: Według wiadomości, nadeszłych z Mandżuryi, panują tam nieznośne upały. Rzeki wysychają. Po upałach następuje zwykle okres deszczów, który bardzo utrudnia operacye wojenne.

Tientsin. Biuro Reutera dowiaduje się ze strony rosyjskiej, że 40.000 ludzi z głównej armii, spiesząc z odsieczą dla Portu Artura, minęło miejscowość Tasiczao.

Wycieczka do Krakowa.

Lwów. Z powiatów rohatyńskiego i brzeżańskiego wyjeżdża dnia 17 b. m. osobnym pociągiem do Krakowa wycieczka. We wycieczce bierze udział 400 osób, z tego przeszło trzy czwarte włościan.

Wandalizm.

Lwów. Donoszą z Brodów, że nie wyśledzony dotąd sprawca oblał we wtorek w nocy atramentem pomnik Korzeniowskiego. Jeden z tutejszych aptekarzy odczyścił pomnik chemicznie. Wśród publiczności panuje oburzenie z powodu tego wypadku.

Pożar w Tarnowie.

Tarnów. Dzisiejszej nocy spłonęła tu **doszczętnie huta szklana** firmy Kupfer i Glaser. Przyczyna pożaru niewiadoma. — Szkoda wynosi kilkaset tysięcy koron. — Kilkuset robotników pozostało bez pracy.

„Miliony Kartuzów“.

Paryż. (B. kor.) Deputowany Pugliesi (nacyonalista) domagał się wczoraj w Izbie deputowanych, aby śledztwo co do „miliona Kartuzów“ rozciągnięto na wszystkie fakta, stojące w związku z tą sprawą.

Kończąc, wyraził Pougliesi nadzieję, że **syn prezydenta ministrów zdoła wkrótce wykazać swą niewinność.**

Prezydent ministrów Combes oświadcza, że odpowiedzialność spada jedynie na niego, oraz, że nie ścierpi żadnego oszustwa. (Oklaski na lewicy, wrzawa na prawicy). Prezydent Brisson potępia ze wzgardą postępowanie Pougliesiego, zaznaczając, że wniósł do obrad roznamiętnienie. Przeciw synowi Combesa nie podniesiono żadnych zarzutów. (Ponowne oklaski na lewicy).

Paryż. W skład komisyi, wybranej dla zbadania „milionów Kartuzów“, weszło 12 zwolenników rządu i 21 członków antiministeryalnych.

Paryż. Komisya śledcza dla sprawy „milionów Kartuzów“ ukonstytuowała się, wybierając prezydentem Flandin'a. Wszyscy członkowie komisyi należą do opozycyi, gdyż deputowani ministeryalni nie chcieli przyjąć mandatu.

Smiertelna wycieczka.

Nowy Jork. Dzieci szkoły luterańsko-niemieckiej udały się wczoraj na wycieczkę okrętem „Jenerał Slocum“. Podczas jazdy wybuchł na okręcie pożar, który zniszczył cały okręt. Słychać, że **pięćset osób, przeważnie dzieci, utraciło życie.**

Nowy Jork. Pożar, jaki wybuchł na pokładzie okrętu „Jenerał Slocum“, rozszerzył się z taką szybkością, że nie było nawet czasu na spuszczenie łodzi ratunkowych. Skały, pomiędzy któremi okręt właśnie przepływał, tamowały swobodę ruchów. Gdy wreszcie okręt dojeżdżał do brzegu, zapadł się pokład.

Jeden z naocznych świadków zeznaje, że parowiec, sygnalizując, że płonie, wjechał w ujście rzeki. Około 100 osób wyskoczyło z wody. Gdy okręt zawleczono do brzegu wyspy North Brother, nie mógł już nikt z niego się ocalić. Wiele osób, które znajdowały się na okręcie, zginęło.

Walka między kompaniami przewozowemi.

Londyn. „American Linie“ zniżyła na 45 szylingów ceny jazdy III kl. z Liverpoolu do Nowego Jorku, na trzech okrętach, które wyjeżdżają w tym samym tygodniu co okręty „Urania“ i „Carpathia“, należące do linii „Cunard“.

Nowy Jork. Inspektorzy imigracyjni zwracają obecnie bacznej uwagę na stosunki osób, przybywających z Europy. Z 2.100 osób, które wczoraj przybyły, zatrzymano 32% dla dokładniejszego rozpatrzenia ich stosunków.

Rozbójnicy w Marokku.

Madryt. (B. kor.) Według doniesień z Tangeru, położenie uprowadzonego przez Raizulę Perdicarisa, nie zmieniło się. Pogłoski o uprowadzeniu również i rodziny Perdicarisa nie są prawdziwe.

Różne wiadomości.

Aforyzmy Bismarka. W miesięczniku niemieckim „Grenzbote“ ukazał się pamiętnik byłego ministra Bossego, zawierający kilka zajmujących przyczynków do psychologii Bismarka. Bosse opowiada n. p., że niegdyś „kanclerz żelazny“ zapytał się kaznodziei dworskiego, Stöckera:

— Czy pan uczuwasz potrzebę szanowania swoich kolegów?

Stöcker spojrzał zdziwiony na Bimarka. A kanclerz dodał spokojnie:

— Ja nie!

Jakże głęboka musiała być pogarda ludzi w tym człowieku, który przez długie lata trząsł całą Europą!

Bosse opowiada dalej, że przyszedł niegdyś do Bismarka radca tajny Zitelmann, aby mu przedstawić projekt odpowiedzi odmownej, którą rząd dać postanowił na czyjąś tam prośbę. Kanclerz przeczytał projekt odpowiedzi i rzekł:

— Jakże można w tonie tak przykrym redagować odmowę? Powinieneś pan zawsze pamiętać o Franciszku I. i Karolu V., gdy piszesz odpowiedzi kancelaryjne. Czy pan znasz te fakta?

— Nie, ekscelencyo.

— Otóż słuchaj pan. Gdy Franciszek I. udzielał na czyjąś prośbę odpowiedzi odmownej, działo się to zawsze w sposób tak u przejmy i czarujący, że nikt nietylko za złe nie brał rekuzy, ale wprost szczęśliwym się mienił. Karol V. natomiast redagował swoje łaski, swoje odpowiedzi przychylne na petycye nadsyłane, w sposób tak twardy, suchy, sztywny i nieprzyjemny, że każdy, który z rąk jego otrzymywał dobrodziejstwo, irytował się tem raczej, niż cieszył. O tem powinien pan zawsze pamiętać przy redagowaniu odpowiedzi rządowych.

No! o tem powinnaby pamiętać cała biurokracya pruska, której sztywność i ordynarność stała się w Europie przysłowiową.

Olbrzymi wyścig automobilów. W nadchodzący piątek odbędą się w Niemczech olbrzymie wyścigi automobilów „Gordon-Bennet“, w których wezmą udział przedstawiciele siedmiu narodowości. Będzie to nie tylko widowisko sportowe, ale prawdziwa walka poszczególnych krajów. Zwycięstwo oznaczać będzie przypływ milionów do kraju i marki, której samochód zwycięży. Historya tych wyścigów jest następująca:

Przed laty pięciu ofiarował wydawca „New York Heralda“, p. Gordon Bennet, klubowi automobilistów 10.000 fr., przeznaczając je na nagrodę dla międzynarodowych wyścigów automobilowych. O nagrodę tę ubiegają się corocznie kluby, z których każdy ma prawo wziąć w wyścigach udział z trzema samochodami; samochody muszą być nawet w najdrobniejszych szczegółach wykonane we własnym kraju. W roku 1903 w wyścigach tych odniósł zwycięstwo sportowiec Jenatzky na niemieckim samochodzie „Mercedes“.

W roku bieżącym wyścigi odbędą się w Niemczech na przestrzeni 135·7 km. między Saalburgiem, Usingen, Weilburg, Limburg, Idstein, Esch, Königstein, Oberursel i Homburg z powrotem do Saalburga. Przestrzeń tę należy objechać cztery razy tak, że start wynosi 550 km. — Wspomnieliśmy już na wstępie, że udział w wyścigach wezmą sportowcy siedmiu krajów, mianowicie po trzech z Niemiec, Austryi, Anglii, Francyi, Włoch i Belgii, oraz jeden ze Szwajcaryi. Wozy pomalowane będą dla odróżnienia: niemieckie barwą białą, angielskie zieloną, austryackie czarno-żółtą, włoskie czarną, francuskie niebieską, belgijskie żółtą, szwajcarskie czerwono-żółtą.

Samochodami niemieckimi będą kierować: K. Jenatzky, zwycięzca zeszłoroczny, baron de Caters, wybitny sportowiec, obaj na wozach marki „Mercedes“, oraz Fr. Oppel na wozach marki „Oppel“. Austryaccy automobiliści Warden, Werner i Braun ścigać się będą również na samochodach marki „Mercedes“.

Ile to wypadków zdarzy się podczas tych wyścigów! Znawcy twierdzą, że gdy na ostatnich wyścigach w Paryżu największa chyżość osiągnięta wynosiła 114 km., teraz osięgnie się 120 km. na godzinę. Proszę sobie wyobrazić ten szalony pęd i to na gościńcu... Pociąg pospieszny robi tylko 90 km. na godzinę maksymalnie, a toczy się po szynach.

Farmerzy niemieccy z południowej Afryki. Do Berlin przybyła z niemieckiej Afryki południowo-zachodniej deputacya farmerów i sprosiła wielu posłów i dziennikarzy dla wyjaśnienia sytuacyi. Farmerzy oświadczają, że nie handlarze są winni powstaniu Hererów, tylko rząd. Szkodę, wyrządzoną przez powstanie, obliczają oni na sześć do siedmiu milionów marek. Około sto sadyb jest doszczętnie zniszczonych. Całe powstanie nosi cechę nienawiści narodowej a nie osobistej. Wielu farmerów, których bardzo lubili, zamordowali Hererzy jedynie dlatego, że to Niemcy, a bardzo znienawidzonych Boerów i Anglików oszczędzali. Hererzy są lepiej uzbrojeni, niż osiedleńcy niemieccy, broni dostarczono im od granicy portugalskiej.

Morderstwo szkolnych dziewcząt. Berlin zaniepokojony jest wielce wypadkami morderstw, przypominających zbrodnie „Kuby Rozpruwacza“ (Jack the ripper) w Londynie. Berlińska kronika kryminalna z ostatnich dni zapisuje w samym Berlinie dwa morderstwa na tle seksualnem.

Najpierw znaleziono w kanale charlottenburskim zwłoki młodej kobiety, z odciętą głową i członkami, a wszelkie usiłowania, aby wykryć sprawcę zbrodni, pozostały bez skutku.

W parę dni później wyciągnęli urzędnicy wodni ze rzeki Sprewy tułów 9-letniego dziewczęcia, z którego głowa, ręce i nogi były odcięte za pomocą ostrego narzędzia. Badania policyi, natychmiast wdrożone, stwierdziły, że zamordowane dziewczę nazywało się Lucia Berlinówna, i było córką robotnika z fabryki cygar, która znikła 9 bm. Zwabili ją podobno z domu dwaj młodzi ludzie, którzy od dłuższego czasu napastowali swoimi afektami inne dziewczęta szkolne. Policya czyni za nimi staranne poszukiwania, jak dotąd bez skutku.

Dzieci twórcami języka. W Kopenhadze zmarła jakaś stara kobieta, u której chowały się dwie wnuczki, 7-mio i 8-mio letnia. Sieroty umieszczono w przytułku dla dzieci. Tutaj zauważono wkrótce, że dziewczynki były wciąż milczące. Rozmawiały tylko wtedy, kiedy były same i kiedy były pewne, że nikt ich nie obserwuje; porozumiewały się przytem w języku, dla nikogo niezrozumiałym. Zaczęto badać przeszłość tych dzieci i dowiedziano się, że zmarła ich babka była głuchoniemą i że dziewczynki, obcując wyłącznie tylko z babką, nie nauczyły się od nikogo mówić. Narządy mowy były wszakże zupełnie dobrze rozwinięte, i dzieci, przebywając stale w takiem osamotnieniu, same utworzyły sobie język. Gdy dziewczynki znajdują się same razem, zaraz zaczynają rozmawiać, kiedy jednak zauważą, że je ktoś podsłuchuje, w tej chwili przestają mówić i milczą uparcie. Pewien uczony i znany muzyk z Kopenhagi, którzy szczególniej faktem tym się zajęli, odwiedzili przytułek z zamiarem poznania tego języka pierwotnego, którym posługują się obie sieroty. Zamiar nie powiódł się, ponieważ dziewczynki milczały uporczywie, kiedy panowie owi pragnęli zbadać ich tajemnicę. Kilku atoli dzieciom, znajdującym się w tymże przytułku, udało się podsłuchać parę wyrazów nieznanej mowy. Dziewczynki tak szybko postępują w nauce języka duńskiego, iż prawdopodobnie wkrótce zaniechają swej mowy pierwotnej, która pozostanie dla nich tylko jako wspomnienie samotnie spędzonych lat pacholęcych.

Niezwykła uroczystość weselna. W miasteczku Trevoux, w Prowancyi, odbyło się w tych dniach wesele na Wierzynkową niemal skalę urządzone. Córka burmistrza zawierała związek dozgonny z bogatym kupcem, a w uroczystości weselnej uczestniczyło 1.200 zaproszonych gości, którzy w 200, wspaniale przystrojonych powozach, towarzyszyli młodej parze do kościoła. Na ucztę weselną zabito 20 baranów, 5 wielkich wołów i 10 świń, a biesiadnicy wypili nadto 8.000 litrów wina. Stoły zastawione były na łące, przylegającej do domu burmistrza. Wszyscy goście weselni ubrani byli w barwne stroje, jakie w ciągu wieków modne były w Prowancyi.

Znalazł się!... Przed dwoma mniej więcej tygodniami donieśliśmy o ucieczce prof. Meissnera przed ślubem, który miał zawrzeć z p. F., córką wiedeńskiego lekarza. Otóż donoszą obecnie, że tragikomiczna ta historya zakończyła się pomyślnie, gdyż prof. M. został odnaleziony w Paryżu. Gdy mianowicie rodzina prof. M. otrzymała wiadomość, że on wyjechał do Paryża, udała się tam opuszczona narzeczona ze swą babką, aby szukać zbiega. Lecz dopiero po kilku dniach bezowocnych poszukiwań, gdy p. F. ze swą babką promenowały po jednym z bulwarów paryskich, ujrzała go siedzącego w zamyśleniu na ławce. P. F. zbliżyła się doń po cichu i obdarzyła go słodkim, gorącym całusem. Prof. M. na widok narzeczonej zbladł jak ściana i drżał na całem ciele. Po chwili jednak opanował się, a prośbom narzeczonej nie mógł się oprzeć. Przyjechał się do pań i oświadczył serdeczną gotowość poślubienia p. F., jeżeli mu ona jego postępek przebaczy. P. F. oczywiście nie odmówiła, wobec czego za dni kilka ślub ich się odbędzie.

Tragedya miłosna. Z Bukaresztu donoszą o strasznym dramacie, jaki rozegrał się nie dawno w miasteczku rumuńskiem Szabac nad Dunajem.

Jedna z panien tamtejszych miała wrótce wyjść zamąż za oficera kawaleryi austryackiej, młodego i zamożnego człowieka, ponieważ zaś i rodzice panny nic nie mieli przeciwko zamierzonemu małżeństwu, przeto szczęście młodej pary zdawało się nie być niczem zagrożone.

Narzeczeni kochali się ogromnie i z niecierpliwością oczekiwali dnia ślubu.

Nagle pewnego wieczora, wróciwszy ze spaceru, na którym był jeszcze w jaknajlepszym humorze, zaręczony oficer zastrzelił się w hotelu.

Przyczyny tego kroku nikt wytłómaczyć nie umie.

Pogrzeb samobójcy odbył się w dniu, na który wyznaczono wesele.

Gdy trumnę zaczęto spuszczać do grobu, narzeczona wpadła w istny szał rozpaczy i rzuciła się ku zwłokom, wstrzymując ceremonię.

Napróżno starano się ją uspokoić... nieszczęśliwa kobieta nie odzyskała przytomności, wezwany lekarz skonstatował obłęd prawdopodobnie nieuleczalny na zawsze.

Podział pracy.

W dniu czerwcowym w letnią ciszę,
Kiedy ptaszęt brzmi hosanna,
Na hamaku pani Anna
W głębi sadu się kołysze.
W murach miasta, w czoła pocie
Orze Anny mąż, Pankracy,
I powtarza: — Czartów krocie!
To mi ładny podział pracy!

Magazyn w niedziele i święta zamknięty.

Magazyn w niedziele i święta zamknięty.

NOWO OTWARTY MAGAZYN
TOWARÓW BŁAWATNYCH

pod firmą

Józef Massar

w Krakowie przy ulicy Floryańskiej l. 15.

Poleca wielki wybór najświeższych materyałów wełnianych, jedwabnych, satin, batystów i zefirów.

Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności proszę o poparcie mego magazynu, a staraniem mem będzie zadość uczynić doborowym towarem i przystępną ceną.

Kreślę się z poważaniem

Józef Massar

619 4-9 długoletni współpracownik

firmy Wgo I. Sobolewskiego w Krakowie.

Magazyn w niedziele i święta zamknięty.

Na czerwiec
KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dr. WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie, (ul. św. Jana 6 Hotel Saski) poleca:

Czesnowska M. br. Czytania i rozmyślania na cześć Serca Pana Jezusa. 1904. Cena 1 kor. **Lefebre ks.** Miesiąc Czerwiec składający się z trzech nowen i drzydziestodniowego nabożeństwa o życiu wewnetrznem Chrystusa. Z 10 wyd. franc oprac. ks. R Rembreliński Cena k. 2.60 **Prokop O.** kapucyn. Miesiąc N. Serca Jezusowego (jedynie wydanie **wielkim drukiem** więc dla osob słabego wzroku szczególniej dogodne). Cena w oprawie w płótno ang. z fut **k. 2** Na porto każdej z tych książek należy dołączyć **45 h.** 6623

Akcyjny Browar w Tenczynku

poszukuje **samodzielnego maszynisty ślusarza**

żonatego **do prowadzenia maszyny parowej, do utrzymania wszystkich do browaru należących aparatów od dnia 1 lipca 1904.**

Zgłoszenia przyjmuje **Dyrekcya Akcyjnego Browaru w Tenczynku, przy których należy przysłać świadectwa, podać wiek i ilość własnej rodziny.** 669 1-6

W Prądniku Czerwonym pod Nr. 150 są dwie stancye, stajnia na 4 konie, wozówka, stodoła oraz stajnia na krowy

zaraz do wynajęcia. 667 2-3

SCHAMPOOING PETROLE

495(?)

czyści, zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów

Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.

Perfumerye. — Fabryczny skład grzebieni.

KAMIENICA
w śródmieściu

w Krakowie przy ul. Brackiej 11. do sprzedania. Potrzebna do zukupna gotówka 24.000 kor. względnie 15,000 koron.

Ogłoszenia przyjmuje Towarzystwo kredytowe i oszczędności w Białej 661 3-3

S. MATUSZYNSKI
zegarmistrz

Kraków, Sukiennice l. 10.

poszukuje

zdolnego **pomocnika zegarmistrzowskiego**

oraz 656 7-7

praktykanta.

Zawiadamiam P. T. Publiczność iż otworzyłem

salon fryzyerski

przy ulicy DŁUGIEJ l. 24.

Polecając się łaskawym względom kreślę się z poważaniem

646 4-6 **M. Wiśniewski.**

Zastawione brylanty

perły, złoto, srebro i inne klejnoty wykupuje się **bezpłatnie**, celem zakupna po najwyższych cenach.

M. Brenner, ul. Szpitalna 9, jubiler.

Port Artura oswobodzony.

Zawiadamiam, iż ktokolwiek urządza majówkę,

Nowość! niech zobaczy **Nowość!**

SKAŁA KMITY

teren na majówki znakomity.

W niedziele i święta bufet na miejscu zadowoli zwiedzających pod każdym względem. 666 1-3

Znakomite CUKRY DESEROWE

pół kg. w pudełku 2 kor.

663 4-10 poleca

pierwsza fabryka wyrobów cukierniczych

Józefa Siermontowskiego

w Krakowie ul. Bracka, telefon 498.

Zakład fotograficzny
Fr. KRYJAKA

w Krakowie, plac Dominikański l. 3.

poszukuje zdolnego retuszera

za wynagrodzeniem 200 koron miesięcznie posada do objęcia zaraz lub później. 687 9-10

Wydawca: **Lucyna Szczepańska.** Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Szczepański.** Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.